

O ZWYCZAJNYCH LUDZIACH

O mechanizmie zagłady widzianej oczyma wykonawców*

Co byś był gotów zrobić za milion złotych? Co za 100.000? Jaka jest cena twojej prywatnej moralności? Byłbyś gotów w jakiejś wyobrażonej sytuacji zadać komuś fizyczny ból – dotkliwy, bardzo dotkliwy? Do jakiej granicy byłbyś się gotów posunąć już nie za pieniądze, lecz bo ci tak każą i choć masz przekonanie, że to zbrodnia, widzisz że twoi koledzy i towarzysze tych nakazów słuchają?

Trzeba odwagi, by móc te pytania na zimno rozważyć i zajrzeć w przepastne głębie ludzkiej psyche. Nie będzie od rzeczy coś na ten temat przeczytać. Amerykański socjolog Stanley Milgram wsławił się eksperymentami, które opisał w swej ostatniej książce *Obedience to Authority (Posłuszeństwo wobec autorytetu)*. Jednym z problemów, które badał, był ten: jak indywidualne sumienie reaguje na nakazy autorytetu. Przeprowadził w związku z tym eksperymenty, które same w sobie można uważać za niemoralne, ale których wyniki rzucają światło na współczesne etyczne dylematy. Prześledźmy wraz z nim ten słynny eksperyment.

Milgram ogłosił w gazecie, że poszukuje ochotników do przeprowadzenia naukowych badań na Uniwersytecie w Yale. W odpowiedzi na ogłoszenie zgłosiło się setki osób – ludzie na ogół są chętni przyczynić się do wzrostu wiedzy – pośród nich profesorzy, studenci, portierzy, listonosze, sprzedawcy, gospodynie, mieszany profil społeczny. Wybrano, przez losowanie, 40 mężczyzn. Gdy ci zgłosili się w laboratorium, powiedziano im, że będą odgrywali rolę „nauczycieli” w badaniach nad efektem kary w procesie nauczania. Każdemu z nich został przydzielony „uczeń”, którego pod nadzorem i wedle instrukcji kierownika eksperymentu należy nauczyć pewnego prostego zadania, np. asocjacji jakiegoś słowa z innym. W chwili gdy „uczeń” popełnia błąd, „nauczyciel”, w myśl instrukcji, przyciska guzik, który zadaje elektryczny szok – wpraw najpierw łagodny, 15 wolt, a potem, w miarę jak „uczeń” trwa w błędzie, szok coraz mocniejszy, aż do 450 wolt, co sprawia ogromny ból i zagraża życiu. W istocie rzecz była ukartowana, wszyscy ci „uczniowie” to byli aktorzy, rzekomo przymocowani do krzesła, który odgrywali przed „nauczycielami” różne

stadia udręki – prądu nie było i nikt nie odczuwał prawdziwego bólu, rozgrywała się surrealistyczna szarada, przedmiotem eksperymentu byli „nauczyciele”, a jego celem ustalenie, jak daleko się posuną w zadawaniu szoku, w myśl instrukcji, że jeśli „uczeń” się nie poprawia (a „uczniowie” się oczywiście nie poprawiali), należy mu zaaplikować coraz mocniejszą dawkę, nie powstrzymując się przed tą ostateczną, 450 wolt. Gdy „nauczyciel” się wahał, instruktor go zachęcał: „Przyciśnij guzik, powodzenie eksperymentu od tego zależy”. Jeśli się „nauczyciel” nadal wahał, ta odmowa była brana w rachubę w statystycznej ocenie rezultatów.

A rezultaty były wstrząsające. „Uczniowie” protestowali, błagali, by ich uwolnić, zwiłali się z bólu – gdy dawki się zwiększały symulowali omdlenie i może śmierć. Z czterdziestu „nauczycieli”, widząc co się dzieje, żaden nie odmówił zadawania szoku, a dwudziestu sześciu posunęło się do ostatecznej granicy rzekomych 450 wolt.

Milgram powtórzył ten eksperyment w różnych wariantach, w innych uniwersytetach i w innych krajach – rezultaty były wszędzie podobne. Społeczna klasa, płeć, zawód, wiek, stopień wykształcenia – nic nie robiło istotnej różnicy. Niektórzy „nauczyciele” okazywali skrupuły, tym niemniej działali nadal pod perswazją instruktora; inni okazywali zupełny spokój, inni wręcz zapał. Niektórzy uważali, że „uczniowie” zasługują na karę, jeśli zadania nie chcą, czy nie potrafią wypełnić. Milgram przewidywał, że tylko całkiem wyjątkowo któryś z wolontariuszy posunie się do ostatecznej granicy – pomylił się w ocenie „zwyczajnych ludzi”. Każdy zapytany o pogląd na tę sprawę jest oczywiście zdania, że właściwą postawą w tej sytuacji jest nieposłuszeństwo, że ty, ja, postąpilibyśmy wedle dyktatu sumienia. Milgram udowadnia, że skala wewnętrznych wartości, w praktyce, prawie zawsze ustępuje przed autorytetem władzy, „zwyczajny człowiek” robi co mu każą, łatwo znajduje alibi, zrzuca odpowiedzialność na barki nadrzędnego autorytetu: „Spełniałem tylko zleczone mi zadanie, robiłem to czego po mnie oczekiwano, nie mogłem zawieść pokładanych we mnie nadziei, jakbym ja wyglądał w oczach moich towarzyszy, gdybym się wyłamał z szeregu...” – te postawy, zdaniem Milgrama, wywierają przemożny wpływ na zachowanie jednostki.

* Podtytuł redakcji „Horyzontów Krakowskich”

Z teorii do praktyki. W gąszczu literatury na temat zagłady Żydów – a wszak wykarczowano całe puszcze, aby dostarczyć papieru na druk książek i artykułów na temat holokaustu – jest kilka pozycji, które zmuszają od nowa, do głębokiej zadumy nad tym z najboleśniejszych problemów: jak ludzie mogli innym ludziom taki los zgotować. Jedną z takich książek, która się koncentruje na tym specyficznym odcinku i której konkluzje musi się wziąć pod uwagę przy stwarzaniu sobie poglądu nie tylko na tę sprawę, ale na świat, jest książka pod tytułem *Ordinary Men – Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland* (New York, Harper Collins). Nie wiem, czy książka istnieje w polskim przekładzie, jeśli nie, to zachęcam kogoś z polskich wydawców do spełnienia historycznej roli i udostępnienia jej polskiemu czytelnikowi. Jej autorem jest amerykański profesor Christopher R. Browning, a tematem są akta przesłuchania członków tej jednostki i proces im wytoczony przez prokuraturę w Hamburgu w latach siedemdziesiątych.

Protokoły zeznań 210 (spośród 500) członków tego batalionu dają obraz mechanizmu zagłady widzianej nie oczyma ofiar, nie z perspektywy tych, którzy dawali rozkazy, ale tych, którzy je wykonywali – bez kooperacji wielu tysięcy takich wykonawców plan zagłady spaliłby na panewce (jest tu bogaty materiał dla Goldhagena, aczkolwiek w tej dyskusji, która się toczy na temat jego kontrowersyjnej książki *Hitler's Willing Executioners*, Browning nie zgadza się z wnioskami Goldhagena o genetycznej predylekcji Niemców do antysemityzmu).

Fakty, które Browning przedstawia, mówią za siebie: członkowie Batalionu 101 nie należeli do SS i byli za starzy, by służyć w Armii. To byli „zwyčajni ludzie”, w średnim wieku, ojcowie rodzin, ze średnim wykształceniem albo robotniczej klasy, pochodzący z Hamburga, jednego z najmniej „nazistowskich” miast w Niemczech. Żaden z tych ludzi nie był członkiem partii, nie przechodził partyjnego ani wojskowego szkolenia, wszyscy byli powołani do służby w „rezerwie policji”, z uwagi na brak rekrutów. Nie byli zbrutalizowani przez żadne doświadczenia wojenne, spędzili tylko 3 tygodnie w kraju okupowanym, w Polsce. Kiedy obudzono ich wczesnym rankiem 13 lipca 1942 roku, nie mieli pojęcia, jaką rolę wypadnie im odegrać przez następną dobę. Ich komendant oznajmił, że jest rozkaz, aby „oczyścić” wieś Józefów z Żydów, to znaczy 300 młodych mężczyzn zaaresztować do wysyłki na roboty w Niemczech, a resztę – 1500 ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci zamordować na miejscu. Komendant uznał, że niektórzy członkowie batalionu mogą się uważać za niezdolnych do wykonania tego rozkazu – ci mogą się uchylić, bez obawy kary i jakichkolwiek

nieprzyjemnych konsekwencji. Z pięciuset osób 12 się wycofało. Reszta podjechała do Józefowa i co się tam odbyło, Browning opisuje w szczegółach zaczerpniętych z aktów zeznań: jak wypędzano wszystkich Żydów z mieszkań, matki z dziećmi w ramionach, jak zaczęła się strzelanina i masakra, jak zadżgano ich bagnietami, jak krew bryzgała, jak mundury po tej orgii były oblepione flakami ofiar. W ciągu tego dnia 10 do 20 procent biorących udział nie mogło „obowiązkowo” dopełnić i wycofało się z akcji. Pośród reszty, niektórzy okazywali znaki stresu, lecz mord kontynuowali. Inni jeszcze uczestniczyli w akcji skwapliwie. To nie byli żołnierze zbrutalizowani wojną, zagrożeni karą. To nie były potwory, to byli „zwyčajni ludzie”, którzy w innych okolicznościach bawiliby się niewinnie i czule ze swoimi dziećmi.

To była pierwsza z takich operacji, którą Batalion 101 wykonał między lipcem a listopadem 1943 r., w trakcie których wymordowali 38.000 Żydów i załadowali dalszych 45.000 do bydłych wagonów jadących do komór gazowych w Treblince – wedle ich własnej rachuby maczali ręce, niekiedy po łokcie, w zagładzie 83.000 ludzi.

Przez dwadzieścia lat, które upłynęły między tymi wydarzeniami, a przewodem sądowym, uczestnicy mieli dużo czasu na refleksje, na świadome i podświadome wymazanie tego z pamięci, na skonstruowanie okoliczności łagodzących. Tym niemniej, 125-ciu z nich zostawiło szczegółowe świadectwo systematycznych, z zimną krwią popełnianych morderstw. Na pytanie, jak oni mogli, nasuwa się przerażająca odpowiedź, że mogli bardzo łatwo. Browning dochodzi do wniosku, że w takiej grupie rzadko znajduje się ktoś, kto ma odwagę płynąć przeciw prądowi i działać na własną rękę, łatwiej jest, jak się okazuje, mordować.

Browning jest świadom tego, że jego obserwacje i wnioski rzutują nie tylko na niedawną przeszłość, ale też na sytuacje w obecnym świetle. „Wiele współczesnych społeczeństw – pisze – ma tradycje rasizmu i poczucie zagrożenia... W każdym społeczeństwie biurokratyzacja i specjalizacja pomniejsza poczucie indywidualnej odpowiedzialności. Owczy pęd, konformizm, wywierają ogromny wpływ na zachowanie jednostki i ustalają normy moralności. Jeśli „zwyčajni ludzie” z Batalionu 101 mogli się stać mordercami, kto zagwarantuje, że inni „zwyčajni ludzie” w podobnych okolicznościach zachowają się inaczej?”

Browning i Milgram biją na alarm, zmuszają nas do spojrzenia prawdzie w oczy, do uświadomienia sobie, z jakiej gliny człowiek, „zwyčajny człowiek” jest ulepiony.